

MATKA

— Walter, dziecko moje, Walter! Ach, żebym tak mogła jeszcze raz cię ujrzeć... Gdybym tak mogła wyrwać cię z ziemi własnymi rękami!

Słyszałem lament mej kochanej matki po utracie syna. W sierpniu 1942 wyrwała go spośród nas okrutna śmierć na froncie wschodnim. Czterech synów w ciągu dwóch lat. A jednak jeszcze trzech miało być zaliczonych w poczet umarłych. Dostałem urlop specjalny i pojechałem do matki.

Jak mogłem ją pocieszyć? Długo siedzieliśmy bez słowa, a potem wykrzyknęła te właśnie zdania. Uderzały one we mnie jak sztylet, jak miecz. I długo myślałem o matce, o matkach, i dalej myślę o niej.

Była córką bogatych i szacownych gospodarzy, u których również mieszkał pastor. Mieli bowiem obszerny dom rodzinny. Wyszła za mąż mając 23 lata. Po trzecim dziecku ojciec opuścił kolonię niemiecką w Rosji i osiedlił się w Prusach Wschodnich, będących niegdyś kolebką jego ojców. Matka dała życie 12 dzieciom, spośród których jedno zmarło kilka miesięcy po urodzeniu. Często musiała pozostawać sama z dziećmi. Głównie w okresie czteroletniej niewoli ojca, kiedy to mogła otrzymać od niego tylko 4 pocztówki. Potem, kiedy znów byli razem, ojciec jeździł często w dalekie podróże misyjne do kolonii niemieckich w niepodległej Polsce. Był to czas przebudzenia. Matka nie narzekała, lecz znakomicie prowadziła gospodarstwo i starała się uczynić z nas, dzieci, przyzwoitych ludzi. Często też musiała być sroga. Przy takiej gromadce zdarzało się, że kara nie zawsze trafiała na winowajcę. Żałowała tego wtedy w naszej obecności i mówiła: „No, chyba ci to jednak nie zaszkodzi.”

Choć była bardzo zapracowana, zawsze znajdowała czas, by nam opowiadać o swych doświadczeniach z Bogiem, zwłaszcza podczas burzy, kiedy to zbieraliśmy się wokół niej jak pisklęta. Pod koniec wojny przeżyła swe nowo narodzenie. Sama umiała to wymodlić. Miała dobre serce dla żebraków, a było ich na Wschodzie bardzo wielu. Wciąż jeszcze wspominam nasz worek kaszy jęczmiennej stojący w kącie. Gdy przychodziła jakaś biedna kobieta lub dziecko, matka nasypywała kubek, czasem dwa, kaszy do torby. Serce skakało mi wtedy z radości, bo zawsze bardzo współczułem biednym, nawet wtedy, gdy byłem dzieckiem. Jakim jasnym przykładem była dla mnie matka! Później na kolanach dziękowałem za to Bogu. Często obdarowywała żebraków butami czy odzieżą, zwłaszcza w porze zimowej. Czasem grzali się u nas długo.

Do naszego domu przychodziło wielu gości, najwięcej wtedy, gdy ojciec wracał z którejś ze swych podróży. Goszczono ich „czym chata bogata” i wystarczało też dla nas, dzieci. Przed przybyciem gości musieliśmy pozamiatać podwórze i wszystko uporządkować; żadne przedmioty nie miały prawa być porozrzucane. Pokoje przyozdabiano pięknymi kwiatami ogrodowymi, w czym celowała moja siostra. Doprawdy wprowadzano w czyn Słowo Boże z 12 rozdziału Listu do Rzymian: „Okazujcie gościnność”. Czasami odwiedzał nas również jakiś bardzo szanowany gość. Przypominam tu sobie brata Grudzińskiego z Olsztyna, wysokiej rangi urzędnika, także brata Stanisława Krakiewicza z Warszawy, który był radcą ministerialnym. Byli to przyjaciele ojca. Jakże prości byli jednak ci bracia, aczkolwiek zajmujący wysokie stanowiska! Przyjeżdżali, by zamieszkać w domu wieśniaka. Do dzisiaj przemawia to do mnie. Broń mnie, Panie Boże, abym pogardził jakąś chatą!

Matka знаła również głos Pana i słuchała tego głosu. Było to gdzieś w roku 1920. Panowała wtedy wielka bieda. Wiele wdów bało się o swe dzieci. Pewnego wieczoru matka przyszła z obory z wiadrem mleka.

Czekaliśmy już na nie. Było go niewiele; mieliśmy bowiem mało krów, które prawie nie dawały mleka. Wlała do garnka i miała postawić na kuchni, ale nagle zastanowiła się, przelała do kanki, wzięła bochen chleba, który sama wypiekła, spojrzała na nas z miłością i powiedziała:

— Dzieci, bądźcie grzeczne, idą do cioci Apel. Gdy wrócę, dostaniecie jeść. Teraz weźcie sobie chleba.

U ciotki zastała drzwi otwarte. Weszła, ale w kuchni nikogo nie znalazła. Cicho otworzyła sypialnię i zobaczyła, że jej siostra leży chora, otoczona czworgiem swych dzieci.

— Właśnie prosiłam Pana Boga o mleko — powiedziała ciotka — a On dał mi też chleb. Ze łzami podziękowały obie Bogu.

Słowo Boże traktowała dosłownie. Po swym nawróceniu pojechała kiedyś z masłem do miasta. Dobrze jej zapłacono. Potem spotkała w mieście sąsiada Radke. Rozmowa zeszła na cenę masła. Matka podała mu o jakieś 5 fenigów za dużo. Uświadomiła sobie to dopiero później. Powiedziała nam, że musi pójść do wujka i wyjaśnić swą pomyłkę. Często potem opowiadała nam o tym zdarzeniu i upominała, byśmy byli rzetelni i zawsze prawdomówni.

Nasza matka miała dobre zdrowie i kręłą budowę. Musiała krzątać się wszędzie, na polu i w domu, na wsi i w mieście. Jeszcze dziś zadaję sobie pytanie, jak potrafiła to wszystko wytrzymać. Jej siłą była miłość do dzieci, duża odpowiedzialność i Boże zrozumienie obowiązków rodzicielskich.

Nie rozumiała chrztu dorosłych. Sprzeciwiała się, gdy chciałem się ochrzcić i jeszcze w dniu mego chrztu powiedziała:

— Gerhard, jeśli dasz się ochrzcić, to nie pokazuj mi się więcej na oczy, bo powiem wujkowi Bohlke! — Wujek Bohlke był jej bratem.

Ale kiedy po chrzcie wróciłem do domu i pozdrowiłem ją, powiedziała:

— Tak późno dziś przyszedłeś, ryż już wystygł i nie będzie ci smakować.

Tak, taka była matka, bo właśnie była matką.

Po raz ostatni widziałem ją jesienią 1944 w Ortelsburgu, gdzie odwiedziła mnie po przesunięciu się frontu wschodniego. Mieszkałem wtedy u pastora baptystów, Pawlitzkiego. Tak się razem z nim cieszyła, jakby też została ochrzczona. Owej niedzieli miałem właśnie kazanie. Matka słuchała i była nad wyraz szczęśliwa, mimo śladów bólu na twarzy.

— Gerhard, umiesz dobrze mówić. Nie popadnij jednak w pychę.

Może wspomniała, jak się jąkałem w dzieciństwie? A jednak Pan Bóg obrócił wszystko ku dobremu. Pożegnaliśmy się na dworze. Pamiętam ostatnie jej słowa:

— Gerhardzie, nie chciałabym cię stracić. Już czterech odeszło do wieczności. Kto wie, co się jeszcze stanie? Niech cię Bóg ma w Swojej opiece!

Już jej więcej nie zobaczyłem. Zaginęła gdzieś na Wschodzie, wiosną 1945. Ale w wieczności zobaczę ją

znowu.

Matko...

przez Boga przeznaczona na to –

Radość, cierpienie i nieraz męka.

Matko...

Nie z własnego wyboru.

Dlatego wierna,

Chociaż nieraz nierozumiana.

Ciebie nigdy nie będę się wstydzić.